

Prof. dr hab. Andrzej Żbikowski

Recenzja

Rozprawy doktorskiej mgr Ewy Koper pt. „Proces upamiętniania ofiar II wojny światowej na terenach obecnych powiatów tomaszowskiego i zamojskiego”.

Praca napisana pod kierunkiem dr hab. prof. Uniwersytetu Rzeszowskiego
Wacława Wierzbieńca

Rozprawa mgr Koper sprawia wiele problemów osobie ją recenzującą. Najważniejszy z nich dotyczy samej kwalifikacji pracy, z jednej strony autorka porusza tematykę historii najnowszej, z drugiej jednak strony praca w zasadzie dotyczy sfery administracji publicznej i zaangażowania niektórych jej instytucji we wspomniany w tytule „proces upamiętniania ofiar II wojny”. Oczywiście, wspomniana podwójna kwalifikacja nie dyskredytuje autorki i jej wysiłków naukowych. Recenzent z zawodu jest historykiem a nie absolwentem prawa i administracji, siłą więc rzeczy będzie się koncentrował na zagadnieniach historycznych poruszonych w pracy.

Najnowszą historię Polski autorka traktuje zgodnie z duchem badań regionalistycznych. Przeprowadziła liczne i żmudne kwerendy w regionalnych archiwach wojewódzkim i powiatowych, nieco je wzbogacając poszukiwaniami w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Zgodnie ze wspomnianą tradycją zebrany materiał prezentuje w układzie omawianych instytucji, jest to narracja bardzo szczegółowa, wsparta licznymi tabelami i wykresami. To w sumie plus pracy i podstawa do wystawienia jej oceny pozytywnej. Gorzej jest z kontekstem historycznym, który otaczał zmieniające się w czasie problemy z odpowiednim upamiętnianiem ofiar wojennych. Autorka nie wychodzi poza polską literaturę naukową, co w przypadku relacjonowania problemów z upamiętnieniem żydowskich i ukraińskich ofiar jest sporym mankamentem, który należy mocno podkreślić. Recenzent jest świadomy, że autorka nie jest jedyną regionalistką, która koncentruje się wyłącznie na polskim piśmiennictwie. W załączonej do pracy bibliografii nie ma ani jednej pozycji obcojęzycznej, mimo że co najmniej książka Dietera Pohla o roli niemieckiej administracji cywilnej w procesie zagłady Żydów w dystrykcie lubelskim jest warta wykorzystania. Przy omawianiu w rozprawie wielokrotnie i w sposób bardzo

kompetentny ośrodek zagłady w Bełżcu nie wykorzystano ustaleń znanego historyka izraelskiego Davida Silberklanga, który obu obozom w Bełżcu poświęcił osobną monografię, opublikowaną w języku angielskim.

Słaba, by nie powiedzieć żadna orientacja w zagranicznej literaturze naukowej ma silne implikacje. Po pierwsze sugeruje, że nikt się badanym regionem nie interesuje poza jego mieszkańcami, co nie jest prawdą, gdyż sama autorka słusznie zauważa, że obóz w Bełżcu popadłby w całkowitą ruinę, a właściwie się z niej nie wydobył, gdyby nie naciski Milesa Lehrmana i Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie. Podejrzewam również, że współcześni badacze ze Lwowa interesują się upamiętnianiem, czy brakiem tegoż, w przygranicznym powiecie tomaszowskim.

Po drugie, co może ważniejsze upamiętnianie ofiar wojennych to fragment polityki historycznej i ogólniej polityki pamięci państwa. A ta zmieniała się wraz ze zmianami generacyjnymi oraz wewnętrznymi przekształceniami politycznymi, zmieniała ale nigdy nie zanikła. Autorka de facto ten fenomen na poziomie regionalnym analizuje, nie wyciąga jednak ze swoich obserwacji szerszych wniosków. Nie znaczy to, że praca ta po jakiejś formie publikacji, sugerowałbym raczej internetową, nie będzie wykorzystywana przez innych badaczy, którym zabrakło sił, by wszystkie regionalne archiwa przebadac równie skrupulatnie jak autorka rozprawy. Ten, dokumentacyjny walor pracy przesądził o mojej pozytywnej ocenie rozprawy doktorskiej, mimo wyżej wspomnianych zastrzeżeń.

Autorka podzieliła rozprawę na sześć rozdziałów, które spróbuję w pewnym skrócie omówić i podsumować. Rozdział pierwszy poświęcony „przemianom narodowościowym w okresie II wojny światowej i po jej zakończeniu” ma charakter analizy historycznej i autorka referuje kolejne zagadnienia zgodnie ze stanem wiedzy polskiego środowiska naukowego. W kolejnych rozdziałach zajmuje się samym regionem i jego zmianami administracyjnymi, a dalej kolejno kampanią wrześniową, zmieniającą się polityką okupacyjną oraz nasilającymi się działaniami eksterminacyjnymi. Sporo miejsca poświęca zagładzie ludności żydowskiej, co warto jest podkreślić, gdyż zwykle prace regionalistyczne zaledwie zarysowują to zagadnienie. Żydzi stanowili w województwie lubelskim ponad 10 proc., a w stricte rolniczych powiatach tomaszowskim i zamojskim odpowiednio 18 i 14 proc. Poza siedzibami powiatów zdecydowanie przeważali wśród ludności miejskiej. Analizując po krótko zmieniającą się politykę niemiecką wobec miejscowej ludności autorka bardzo słusznie

zauważa, że pierwsze dwa lata okupacji były korzystne dla ludności chłopskiej, głównie z powodu niewysokich kontyngentów rolnych. Wydaje się nieco wystraszona swoją obserwacją, gdyż dodaje, że jednak akty terroru na wsi też miały miejsce. Oparcie się jedynie na pracy Z. Mańkowskiego o aż 80 ofiarach we wsi Szczuki, zamordowanych 1 października 1939 r. budzi pewne zastrzeżenia z powodu tak wysokiej liczby ofiar. W sposób syntetyczny i nieco zbyt sprawozdawczy autorka omawia wysiedlenia z Zamojszczyzny i polski opór oddziałów partyzanckich, w końcu powojenne upamiętnienia będą się bezpośrednio z tymi wydarzeniami wiązały. Politykę niemiecką wobec innych grup narodowościowych autorka omawia równie skrótowo, acz jako jedna z nielicznych badaczek nie pominęła eksterminacji ludności romskiej i jeńców sowieckich. Poprawny jest również podrozdział poświęcony instalacji władzy komunistycznej na Lubelszczyźnie latem 1944 r. oraz wysiedleniom ludności ukraińskiej, wraz z dokładną tabelą transportów.

Rozdział drugi został poświęcony organizacji procesu upamiętniania ofiar II wojny światowej na tle opracowywania szacunków strat ludnościowych na badanym terenie. Autorka zauważa, że nowe władze były ograniczone przedwojenną ustawą z 1933 r. o cmentarzach wojennych i późniejszymi rozporządzeniami ministerialnymi. Na Lubelszczyźnie straty demograficzne były duże, 350 tys. osób, czyli 15 proc. mieszkańców. Było więc kogo upamiętnić i zaczęto to robić jeszcze w 1944 r. począwszy od powołania komitetu budowy mauzoleum „Rotunda” w Zamościu. W powiecie tomaszowskim, trwały tam walki z podziemiem ukraińskim, jeszcze w 1944 r. zaczęto myśleć o zabezpieczeniu terenu i pewnie również upamiętnieniu ośrodka zagłady w Bełżcu. Liczenie strat osobowych nie było proste i ciągnęło się przez wiele lat. Autorka opracowała ciekawą tabelę dotyczącą liczby ofiar wojennych w powiecie zamojskim, przygotowaną w ramach śledztwa przeciwko lubelskiemu szefowi SS Jakobowi Sporenbergowi.

Dane dotyczące poszczególnych gmin i miejscowości są dosyć rozproszone, gdyż tą tematyką zajmowało się kilka instytucji, na czele z powołaną w 1945 r. Główną Komisją Badania Zbrodni Niemieckich (później Hitlerowskich) w Polsce. Mało wydajne, przede wszystkim z powodu braków kadrowych, były postępowania przed sądami grodzkimi, do których zgłaszano sprawy ekshumacyjne i inne, dotyczące ustalenia tożsamości ofiar. Większość masowych grobów dotyczyła ludności żydowskiej, w której imieniu nie miał kto wnioskować. Niemniej jednak takie wykazy powstawały i mają one

do dziś wielkie znaczenie. Autorka je skrupulatnie wylicza w sporządzonych wielostronicowych tabelach. Wspomina również o skomplikowanej kwestii ekshumacji ofiar żydowskich, które wymagały zapewnienia przestrzegania odpowiednich zasad religijnych. Mimo tych problemów to właśnie ofiary żydowskie stanowiły największą grupę ekshumowanych zwłok ponownie pochowanych w mauzoleum w zamojskiej „Rotundzie”.

Autorka próbuje również oszacować straty materialne poniesione przez ludność badanych powiatów. Wydaje się, że w tej kwestii otrzymaliśmy jedynie wstępne wyniki.

Kolejny trzeci rozdział rozprawy dotyczy działalności Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, od jego powstania jeszcze w 1944 r. W pierwszych powojennych latach Związek nie był specjalnie aktywny, co najmniej na badanym terenie. Na terenie obu powiatów utworzono koła w zasadzie w każdej gminie, jedynie niektóre były aktywne przed 1956 r. Złagodzenie kursu politycznego zachęciło wiele osób związanych w latach okupacji z konspiracją do zapisania się i podjęcia działalności na rzecz upamiętnienia swoich towarzyszy. Był to wzrost do lat 70. kilkukrotny. Najbardziej zaangażowane osoby, np. dr Zygmunt Klukowski ze Szczecbrzeszyna, apelowały przede wszystkim o zbieranie dokumentacji dotyczącej działalności podziemia akowskiego. Autorka podkreśla, że to ZBoWiD do pewnego stopnia nadzorował i mobilizował lokalne oddziały Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. I oczywiście jego liderzy patronowali upamiętnianiu miejsc martyrologii. Upamiętnienia miały zawsze charakter podniosły i uroczysty i to do lat 80. Przewodniczył im miejscowy sekretarz partii komunistycznej. Związek patronował również budowie domów kombatantów i starał się wpływać na kształt artystyczny stawianych pomników.

O samym upamiętnianiu autorka najwięcej pisze w kolejnym, czwartym rozdziale poświęconym działalności Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa na badanym terenie. Rada powstała w 1947 r. i początkowo również nie była specjalnie aktywna. Do jej kompetencji należała jednak konsultacja projektów przygotowywanych przez wydziały kultury urzędów wojewódzkich. Na poziomie lokalnym Radę wspomagały komitety obywatelskie, powołane praktycznie w każdym powiecie. Do nich oddelegowywano przedstawicieli lokalnych organizacji społeczno-politycznych. Działalność komitetów miała być realizowana w trzech komisjach: historycznej, opieki i propagandowej. Po 1990 r. Rada zajęła się tzw. białymi plamami historii, na interesującym nas terenie przełożyło się to na wzrost zainteresowania zagładą Żydów i

antypolskimi akcjami ze strony ukraińskich nacjonalistów. W liczbach bezwzględnych wiązał się z tym ogromny wzrost liczby upamiętnień. Z inicjatywami występowały głównie Światowy Związek Żołnierzy AK i Związek Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych.

W rozdziale piątym autorka zajęła się samym przebiegiem upamiętnień na terenach byłych obozów jenieckich, przesiedleńczych, pracy i zagłady. Na terenie powiatu tomaszowskiego najbardziej rzucającym się długoletnim zaniedbaniem było adekwatne upamiętnienie zagłady prawie pół miliona Żydów w Bełżcu. Do 1959 r. panowała w tej kwestii właściwie cisza. Po czterech latach doprowadzono ostatecznie do uporządkowania terenu i odsłonięcia skromnego monumentu, po czym na czterdzieści lat o tym miejscu zapomniano. Dopiero z inicjatywy Milesa Lehrmana i Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie przypomniano sobie o Bełżcu w 1994 r. i po dziesięciu kolejnych latach odsłonięto imponujący memorial. Autorka kolejne etapy relacjonuje bardzo szczegółowo i kompetentnie, jest to jedna z lepszych części rozprawy. Nie znaczy to, że w innych przypadkach jest bardziej powierzchowna, kolejne etapy rozbudowy mauzoleum „Rotunda” w Zamościu przedstawia dosyć szczegółowo. W obu przypadkach zabrakło jednak szerszej refleksji o społecznych aspektach przeprowadzenia do końca procesu odpowiedniego upamiętnienia ofiar. Podobną refleksję mam po lekturze kolejnych partii, materiałowo są bez zarzutu, brakuje jednak nieco szerszych obserwacji na temat społecznego odbioru kolejnych inicjatyw, np. odnośnie cmentarzysk poległych żołnierzy sowieckich. A przecież wspomina o np. aktach wandalizmu na cmentarzu w Karolówce.

Ostatni rozdział dotyczy „charakterystyki miejsc pamięci” i jak poprzednie ma sporą wartość dokumentacyjną. Jest tych form upamiętnienia sporo: cmentarze wojenne, kwatery, mogiły indywidualne, pomniki, tablice i kapliczki. Różnią się nie tylko wielkością, ale przede wszystkim formami wyrazu i zapewne odpowiadają lokalnym potrzebom i możliwościom. Z oczywistych względów jest ich najwięcej w miastach powiatowych, acz niewielki Zwierzyniec ma ich więcej niż powiatowy Tomaszów. Swoją drogą przydałoby się w tym przypadku porównanie, choćby z innymi powiatami województwa lubelskiego. Interesujący jest szczególnie fragment rozdziału dotyczący stanu zachowania cmentarzy żydowskich, zazwyczaj strasznie zdewastowanych bądź zaniedbanych. Mocnym przykładem jest opis zaniedbań w Lubyczy Królewskiej. Po 1989 r. poddano renowacji jedynie 6 z 60 poświęconych na tym terenie cmentarzy

żydowskich. Najbardziej dramatyczne są ciągnące się do dziś spory o prawo miejscowej ludności ukraińskiej, np. w Łubczy czy w Wasylowie lub Kornie, do upamiętnienia mogił zabitych partyzantów UPA.

W podsumowaniu autorka słusznie zauważa, że za wiele zaniedbań w naturalnym procesie upamiętniania ofiar terroru odpowiada niski poziom wykształcenia miejscowej kadry urzędniczej, uzasadniającej swoją pozycję bezwzględną lojalnością wobec nowej komunistycznej władzy. Długo więc nie pamiętano o zamordowanych księżach oraz Żydach, po których wszelkie materialne ślady zacierały się z roku na rok. Wiele już w tej kwestii nie da się zrobić.

Konkludując moje uwagi pragnę podkreślić, iż mimo wielu krytycznych uwag oceniam rozprawę doktorską Ewy Koper za spełniającą wymogi stawiane pracom doktorskim i wnioskuję o dopuszczenie mgr Koper do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

